

## **Przemówienie Józefa Piłsudskiego przy składaniu prochów Słowackiego do grobów wawelskich**

Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na tafłę spokojnej wody rzucamy powstają kręgi, idące wszędy i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjąc codziennym życiem, zwykłym lub nie-zwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcują między nami. Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i o tym, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym. Znamy drobnostki jego życia, anegdoty o nim, ba, jak sam pisze poeta, list do ekonoma lub wieczne przymierze z Handzią czy Marylką są nam znane i znajome. Są skądś wyciągnięte i rzucone przed oczy. Śmierci prawa są w ten sposób przewyciężone. Jest nam żywym znajomym i żywa znajomość Słowackiego staje się coraz powszechniejsza i coraz szersza, także ma znajomych więcej, niż miał ich za życia. Gdy wezmę odwrotnie i policzę kilkanaście milionów Polaków, wśród których żył Słowacki, co z nich pozostało? Nie mają ani imienia, ani nazwiska, gdyż kilka zaledwie osób z ówczesnego pokolenia staje nam, jako żywsze istoty, jako ci, którzy żyją, którzy-nie umierają i nie nikną. Żył sto lat zaledwie temu, zaledwie trzy pokolenia wymarły lub wymierają, a jednak, gdy policzymy ludzi, o których cośkolwiek wiemy, to jest ich tak mało, a gdy mówimy o Słowackim, to spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy. Powtarzamy jego słowa, jak gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobało, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest, więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje, dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórcy świadczą, twierdzą, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze. Nie płaczemy też po Słowackim! Gdy idzie trumna jego przez całą Polskę, witają go ludzie, nie zaś żegnają, tak jak gdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony, nieżałobnie biją, lecz biją radością i tryumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzą raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennym odpoczywaniem, mościły gościńce trwałe i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skrety, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach, jak drogo-wskazy, olbrzymie głazy,

świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie. Na naszym gościńcu historycznym, gdzie pokolenia za pokoleniami idące mościły drogi i życiem, i śmiercią, czasy Słowackiego były załamaniem, były prawdą historyczną ciemności niewoli i bezsiły. Słowackiego wielkość sięga stu lat, gdy na ziemiach polskich przedostatnie powstanie 1830 r. skasowało jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. Wojsko, ta prawda siły ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie innym otwiera, co krwią, jak cementem, mości prawdę historii i trwania narodu, znikło w r. 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skrucie drogi, danym nam przez los. W trosce prawdy siły ramienia, w trosce prawdy nadziei, że ramię się wzmocni, znikły i upadły. I mamy zaraz próby, by miecze, co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha. Gdy miecze się skrzyżują, skry padają. Starano się wykrzesać prawdy duszy, tak silne i mocne, że w pracy skry padały także. Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza prawdą siły ducha — tak by wzmocniwszy ducha, móc trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie potrzeba. Była to dziwna praca ówczesnego pokolenia, gdy ręce ludziom mdlały i gdy bojaźń tej prawdy ludzi nikczemniła i ludzi do rozpacz doprowadzała; starano się zamienić prostą prawdę miecza siłą ducha, który się męczył w trwodze, że siła miecza nie dorówna. Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się chowały, niszcząc i rdzewiejąc. Gdy przed Słowackim, jedną z harf szczerzłoty, stoję, gdy warstwy mąk jego i pracy jego przeliczę, znajdę prawa durny i prawa rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpany niemocą ciała, szarpany niemocą prawd, które wyznawać rozum mu kazał, szukał w rozpacz durny siły, targającej wnętrzości swoje i ojczyzny swojej. Znajdziecie brzęczące struny durny i struny godności ludzkiej na każdym kroku. Szedł, pracując, szedł, myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpacz, lecz siłę olbrzyma. Pracował, jak i inni, myślał o możliwości, aby duch ludzki mógł zastąpić siłę ciała. I nieraz potwornie się męcząc, wątpił, jak i inni. „Godności nie mam, przed męką uciekłem”. Tak mówi o sobie, męcząc się potwornie, i nie mógł wydobyć siły skończenia męczarni śmiercią. Stargana durna i sponiewierana, w błoto człowiek zdeptany, hardo prawa godności człowieka, dumę nie w siłę miecza, lecz w siłę ducha przerabiała. On z kraju był nie dumnych helotów i dumy tej pragnął, by była siłą, by siłę dała, by wartość mocy, potęgę Polski mieć mogła. Gdy niegdyś jednego z większych, co ostatnie prowadzili bunty i powstania, pytałem, który z wieszczów najwięcej wpłynął, najwięcej działał, gdy miecze na naszej ziemi za-dzwoniły, stwierdzał mi zawsze, że naszym poetą jest Słowacki.

Miłość ojczyzny — o! to słońce świetne  
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,  
Całe się czystym miłościom oddadzą.  
Jako żurawie, co łańcuch prowadzą,  
Świetniejsze serca wylatują przodem;  
Umrą ich duchy, lecą przed narodem.

Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem, tak jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona w naszej przeszłości.

Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.

Po zakończeniu przemówienia Marszałek Piłsudski zwrócił się do otaczających nosze z trumną oficerów z następującymi słowami:

W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, bo królom był równy. [26

(Przemówienie przy składaniu prochów Słowackiego do grobów wawelskich z 28 czerwca, 1927 r. Źródło: Józef Piłsudski. Myśli, mowy i rozkazy. Wybrał i wstępem opatrzył Bohdan Urbankowski. Warszawa 1989).